

Catherine Kerbrat-Orecchioni

Ironia jako trop

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/1, 289-314

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CATHERINE KERBRAT-ORECCHIONI

IRONIA JAKO TROP

Rozważając tutaj ironię jako trop, nie mamy wcale zamiaru pomniejszać słuszności innych możliwych ujęć tego zjawiska, a w szczególności stanowiska Dana Sperbera i Deirdre Wilson, zaprezentowanego w „Poétique” (nr 36, listopad 1978), a polegającego na traktowaniu ironii jako sposobu postępowania o charakterze cytadowym. Przeciwnie, uważamy, że takie opisowe stanowisko jest zupełnie rozsądne i w większości przypadków do przyjęcia. Ironia jako trop, ironia jako przywołanie, oto dwa możliwe podejścia do zjawiska ironii, które nie mówią o niej z pewnością dokładnie tego samego, ale też — jak dalej zobaczymy — wzajemnie się nie wykluczają.

Wydaje nam się po prostu, że nie pretendując naprawdę do wyjaśnienia tego zjawiska, możemy jednak powiedzieć coś interesującego o ironii, patrząc na nią jako na trop; i na odwrót, można powiedzieć rzeczy interesujące o tropie, rozpatrując go w świetle tego szczególnego przypadku, jakim jest ironia; o tropie odesłanym przez retorykę klasyczną na koniec listy, a który jednak według Bootha właśnie współzawodniczy z metaforą o tytuł „tropu tropów”. Chcielibyśmy zwłaszcza wykazać, że jeśli przyjmujemy koncepcję tropu, to odpowiednio zakłada się, że uznajemy stosowność niektórych pojęć (norma, intencjonalność, dyskursywny przedmiot odniesienia itd.), często niechętnie widzianych, lecz które mnie osobiście wydają się niezbędne; co do tych pojęć, to może lepiej będzie przyznać im wprost prawo obywatelstwa w modelu opisowym, niż pozwolić im kpić z nas ironicznie na marginesach językoznawstwa.

Mimo to jest pewne, że tropologiczne traktowanie ironii zacieśnia podwójne pole ekspansji zjawiska. Zmusza nas ono do rozważania wyłącznie:

[Catherine Kerbrat-Orecchioni — lingwistka francuska, profesor uniwersytetu w Lyonie. Autorka m.in. książek: *Connotations* (Lyon 1977) i *L'Énonciation* (Paris 1980).

Przekład według: C. Kerbrat-Orecchioni, *L'Ironie comme trope*. „Poétique” 36 (listopad 1978), s. 108—127.]

1) ironii swoiście werbalnej (polegającej na łączeniu w jedną sekwencję znaczącą dwóch poziomów semantycznych mniej lub więcej antynomicznych), z wyłączeniem np. ironii sytuacyjnej (opisującej, na odwrót, dosłownie pewną sytuację referencjalną, która sama odbierana jest jako ironiczna, tj. zawierająca pewną wewnętrzną sprzeczność), a ponadto

2) ironii nie przekraczającej wymiaru wyrazu lub syntagmy, z wyłączeniem tej, która należy do wielkiej syntagmatyki, przenika całość tekstu i charakteryzuje ogólną postawę swego nadawcy, wyrażającą się w wypowiedzi.

Przeciwnie, ironia nie mogłaby reprezentować całościowo tego wielokształtnego zjawiska, jakim jest trop, ponieważ istnieje ona tylko w stanie figury inwencji [*figure d'invention*] i *in absentia*:

1) Istnieją tropy spotykane tylko w formie zleksykalizowanej; w ten sposób można by pokazać, że między tropami „klasycznymi”, z których wszystkie poddają się leksykalizacji, w żywej postaci istnieją tylko metafora, metonimia i synekdocha części. Inne natomiast są poświadczane tylko jako tropy inwencji; tak jest właśnie z ironią. Jeśli bowiem niektóre wyrażenia są na tyle często stosowane na sposób antyfrastyczny, by można było uważać je za rodzaj klisz ironicznych¹ („ale sprytnie!”, „a to pięknie, ładna historia!”, „pełne zaufanie!”, „a to dopiero!”), nie można jednak z tego powodu utrzymywać, że należy w języku przypisywać *signifiant* słowu „sprytnie” dwie przeciwstawne wartości, jedną pozytywną, a drugą negatywną. Kody leksykalne nie uznają — łątwo zrozumieć, dlaczego — istnienia terminów oznaczających jednocześnie jakąś rzecz i jej przeciwieństwo; nie obrażając Freuda, w tym wypadku niezbyt zorientowanego w materii językoznawstwa², języki pierwotne czy nie, nie znają dodatków (podczas gdy ironia może być uważana za rodzaj dodatku wnoszonego przez wypowiedź).

2) Ponadto nie wszystkie tropy przyjmują obydwie formy *in praesentia* i *in absentia*. Mówiąc ściślej, pewne ograniczenia, nie zawsze łatwe do usprawiedliwienia, ciążyą na figurze *in praesentia* zdefiniowanej jako współlistnienie w tej samej sekwencji i dla odniesienia do tego samego przedmiotu denotacji (tj. że obydwa powinny pozostawać w stosunku współoznaczań), *signifiant* użytego tropologicznie i *signifiant*

¹ To samo dotyczy listy, która choć nigdy naprawdę nie zleksykalizowana dostarcza także paru przykładów klisz: „to nie najgorzej!”, „jak mało żarliwie!”, „to nie na pojutrze” itd.

² Wiadomo, że Freud (*Des sens opposés dans les mots primitifs*. W: *Essais de psychanalyse appliquée*. Gallimard, coll. „Idées”, Paris 1976, s. 59—67) przyjmuje nierozważnie hipotezę Karla Abela, ponieważ potwierdza ona jego pogląd o istnieniu wyraźnych analogii między semantycznym funkcjonowaniem snu i „językami pierwotnymi”, hipotezę, którą Benveniste (*Problèmes de linguistique générale*. T. 1. Gallimard, Paris 1966, rozdz. VII) osądził ostatecznie, wskazując, że chodzi tu o najzwyczajsze złudzenie analityczne pochodzące z iluzji izomorficznej.

użytego dosłownie: jeśli metafora rzeczownikowa istnieje bez wątplenia *in praesentia*, to metafory przymiotnikowe i czasownikowe, jak również metonimie, są wyraźnie poświadczane tylko *in absentia*. Podobnie jest, jak się zdaje, z sekwencjami ironicznymi: jeśli można teoretycznie wymyślić takie zdania, jak „co za geniusz z tego głupca Piotra”, to sformułowania tego typu są co najmniej rzadkie. Wiąże się to niewątpliwie z faktem, do którego jeszcze powrócimy, że ironia jest usprawiedliwiona tylko o tyle, o ile przynajmniej częściowo jest dwuznaczna: po cóż miałyby się mówić ironicznie, gdyby trzeba było natychmiast prostować sens, wykładając dokładnie to, co naprawdę chciało się powiedzieć? Ironia może legalnie istnieć tylko bez zbyt wyraźnych wskazówek oszustwa, jakie stanowi, a użycie figury *in praesentia* jest wskazówką najbardziej oczywistą.

Aby zakończyć te uwagi wstępne, uściślijmy, że rozmaite tropy dają się sklasyfikować według statusu dwóch poziomów sensu³ zawartych w ich funkcjonowaniu oraz według natury relacji istniejącej między nimi:

1) Można w zasadzie przeciwstawić pomimo trudności, jakie przedstawia obecnie takie rozróżnienie, tropy semantyczne tropom pragmatycznym. Do pierwszej kategorii należą tropy „klasyczne” (metonimia, metafora, synekdocha), a do drugiej np. — i z różnych powodów — tropy illokucyjne i *enallage* (osoby, czasu, aspektu: ich swoistością jest występowanie w jednostkach deiktycznych). Co do ironii, to jest to rodzaj tropu semantyczno-pragmatycznego, w którym zachodzą na siebie dwie poprzednie kategorie; właściwość pierwotna (lecz charakteryzująca również litotę i hiperbolę), o której na pewno jeszcze pomówimy. Chcielibyśmy jednak od razu zasygnalizować, że rozważając ironię jako trop, nie odrzucamy przez to pragmatycznych aspektów zjawiska: trop to jednoczesna aktualizacja dwóch poziomów wartości, z których jedna jest dosłowna, a druga powstaje dzięki pewnym mechanizmom derywacyjnym, a wartości te mogą równie dobrze być natury pragmatycznej, jak semantycznej.

2) Jeśli chodzi o relację istniejącą między tymi dwiema wartościami, to w wypadku tropów semantycznych może to być np.:

różnica położenia na tej samej osi intensywności, tej samej skali argumentacyjnej: litota, hiperbola;

inkluzja sememów [*inclusion des sémèmes*], z odesłaniem do inkluzji:

— poszczególnych przedmiotów denotacji: synekdochy całości i części;

— klas denotatywnych: synekdochy rodzaju i gatunku;

— przecinanie się sememów;

³ Należy rozumieć tutaj ten wyraz w jego najszerszym znaczeniu obejmującym wartości tak pragmatyczne, jak i wyłącznie semantyczne.

— z odesłaniem do analogii przedmiotów denotowanych, „metase-mów” w przecięciu odzwierciedlających ich własności uznane za wspólne: metafora;

— taka, że poza przecięciem znajdują się zwroty zajmujące przeciwstawne położenia na tej samej osi opozycji: w ten właśnie sposób można zdefiniować ironię, gdy przybiera ona (lecz czy zawsze tak jest? oto jeszcze jeden problem do rozpatrzenia) krańcową formę antyfrazy.

I. Trop (figura inwencji, „in absentia”) w świetle ironii

1. Definicja

Aby można było mówić o tropie *in absentia*, trzeba — i wystarczy — spełnić cztery następujące warunki:

- 1) istnienie jednego *signifiant*,
- 2) z którym wiążą się dwa poziomy semantyczne (i/lub pragmatyczne),
- 3) poziomy te są zhierarchizowane,
- 4) w następujący sposób:
 - sens dosłowny (pierwotny, jawny, włączony w język) = konotowany;
 - sens pochodny (wtórny, ukryty, mniej lub więcej tworzony na nowo) = denotowany.

Ten ostatni warunek jest niewątpliwie najbardziej rygorystyczny, niezbędny jednak do definicji tropu; nie chodzi o nadanie tej nazwy zespołowi, bardzo heterogenicznemu, przypadków zaktualizowanej wieloznaczności (gdzie na ogół hierarchia sensów jest odwrotna). Można by wykazać, że wieloznaczność realizuje się skutecznie w metaforach, synekdochach i innych metonimiach⁴. Pozostając jednak przy ironii i posługując się znów banalnym przykładem, możemy funkcjonowanie semantyczne takiej sekwencji jak „Co za piękna pogoda!” użytej ironicznie opisać w ten sposób:

— sens dosłowny (Se_1 , o wartości pozytywnej) aktualizuje się najpierw o tyle, o ile z *signifiant* wiąże się reguła odpowiedniości leksykalnej uwewnętrznionej w kompetencji;

— jeśli pewne fakty zmiennej natury sprawiają, że to Se_1 jest nie do przyjęcia, to postępowanie interpretacyjne rozwija się w kierunku Se_2 , skonstruowanego na podstawie Se_1 za pomocą (w tym wypadku) reguły transformacji antonimicznej i zgodnego w swoim zakresie z kontekstem i kontekstem⁵.

⁴ Zob. C. Kerbrat-Orecchioni, *Connotations*. PUL, Lyon 1977 (zwłaszcza s. 154—156).

⁵ Kontekst = otoczenie werbalne vs kontekst = otoczenie sytuacyjne (według terminologii stosowanej przez większość niemieckich teoretyków tekstu).

To właśnie ten drugi sens jest „sensem prawdziwym” i to do niego trzeba koniecznie dotrzeć, aby zrozumieć wypowiedź, której zapewnia spójność wewnętrzną i adekwatność zewnętrzną (ponieważ na ogół właśnie chęć odtworzenia spójności lub adekwatności sekwencji pozornie niespójnej i nieadekwatnej jest źródłem pojawienia się sensu).

Trop dokonuje w ten sposób odwrócenia stosowanej zwykle hierarchii poziomów semantycznych: z chwilą jej identyfikacji wartość pochodna zostaje podniesiona do rangi wartości denotatywnej, gdy sens dosłowny zostaje umniejszony w formie śladu konotowanego.

(Widzimy zatem, czym oksymoron różni się zasadniczo od ironii. Porównajmy:

a) „Ta ciemna jasność”; wyrażenie to zawiera wewnętrzną sprzeczność — może zresztą to słowo jest trochę za mocne: niezwykła plastyczność treści semantycznych wyrażanych w języku naturalnym sprawia, że istnienie prawdziwych sprzeczności jest w nim prawie niemożliwe; jest ono w każdym razie paradoksalne, ale właśnie dlatego, że obydwa terminy aktualizują się tam wraz z ich własnymi sensami dosłownymi; jeśli nawet nie wychodzą bez szkody z tej niecodziennej kombinacji, to jednak żaden z nich nie ma takiej przewagi nad drugim, by go zdyskwalifikować, a całościowy sens syntagmy jest tylko wypadkową, skonstruowaną jak się da, z tego semantycznego zderzenia: jest więc figura, ale nie ma tropu.

W zdaniu ironicznym natomiast takim jak

b) „Naprawdę, ta twoja jasność jest raczej ciemna”, pewne wskazówki intonacyjne, pozajęzykowe i kontekstualne (obecność modalizatorów) pozwalają udzielić przymiotnikowi przywileju słuszności, a zarazem zdemaskować jako niewłaściwy i ironiczny rzeczownik, którego treść dosłowna okazuje się wówczas całkowicie unicestwiona przez swój określnik: trop znajduje się na poziomie rzeczownika („focus”), który demaskuje („frame”) orzecznik przymiotnikowy (zachowujący w pełni swą wartość dosłowną)).

Żeby zidentyfikować trop jako taki, należy więc:

1) odbierać jednocześnie obydwa poziomy semantyczne (trop ginie z chwilą jego przetłumaczenia, jego udosłownienia);

2) osiągnąć ich poprawne zhierarchizowanie, opierając się na rozważaniach ko(n)tekstualnych⁶; o tropie można mówić właściwie dopiero

⁶ Albo *a priori* opisowych. W ten sposób rozumowanie psychoanalityków nie tylko ustanawia między niektórymi przedmiotami relacje analogii, lecz także je hierarchizuje (otóż operacja metaforyzacji implikuje wprowadzenie do relacji analogii, samej w sobie odwracalnej, dysymetrii między członami zestawienia): w takim modelu wyjaśniającym zadaniem niektórych przedmiotów jest funkcjonowanie jako „*signifiants* uprzywilejowane”, członów zestawienia ostateczne i wielowar-

tam, gdzie istnieje hierarchizacja poziomów semantycznych oraz gdzie dokonuje się ona we wskazanym uprzednio paradoksalnym trybie.

Co nie znaczy, że jest tak zawsze, wprost przeciwnie. W samej rzeczy bardzo często zdarza się, że na sens dosłowny stwierdzający w denotacji nakładają się wtórne wartości konotowane: nie ma więc tropu. Zdarza się również, chociaż o wiele rzadziej, że dwie izotopie aktualizują się, choć ich zhierarchizowanie wydaje się niemożliwe. Tak jest w przypadku, który Fontanier nazywa „alegorią” (skrajny przypadek „alegoryzmu”): metafora rozwija się wówczas przez cały ciąg tekstu w ten sposób, że przy wykluczeniu kryterium niespójności wewnętrznej, a przy braku wszelkiego kryterium zewnętrznego, tekst pozostaje od początku do końca dwoisty — a zagadnienie, która z dwóch tworzących tekst izotopii stanowi denotację, a która konotację, jest niemożliwe do rozstrzygnięcia⁷. W podobnym stosunku jak alegoria do metafory byłyby względem ironii owe teksty „polifoniczne” skonstruowane od początku do końca z przeciwstawnych dyskursów, zaprzeczających sobie wzajemnie, z których jednak żaden nie ma przewagi nad drugim; wychodzimy wtedy poza problematykę tropu, a może również poza problematykę ironii.

2. Teoretyczne implikacje pojęcia tropu

1. Pojęcie normy

W perspektywie onomazjologicznej trop stanowi anormalny akt nazywania; w perspektywie semazjologicznej trop jest przydaniem sekwencji anormalnej wartości semantycznej: kto mówi o tropie, mówi o odchyleniu od użycia uznanego za słuszniejsze, za właściwsze.

Normy, które zakładamy z góry w funkcjonowaniu tropu, są rozmaite i na różnych poziomach:

— Norma dotycząca dosłownego sensu danej jednostki [*item*] (perspektywa semazjologiczna).

Mówić, że istnieje unormowany sens dosłowny⁸, to nic innego, niż przyjmować istnienie kompetencji leksykalnej mniej lub bardziej podzielanej, kompetencji, która — jak dobrze wiadomo — ewoluuje diachronicznie (stąd stałe zużywanie się tropu, który musi bez przerwy

tościowe. Mogliśmy np. przeczytać w artykule analizującym *Salome* Richarda Straussa, że ściegie Jana Chrzciciela jest rzeczywiście przerażające, ponieważ jest to symboliczna kastracja.

⁷ Lecz przykłady podane przez Fontaniera są mało przekonujące: izotopie dają się tam w rzeczywistości łatwo zhierarchizować. Być może prawdziwe „alegorie” spotyka się tylko w niektórych tekstach nowoczesnych, jak często cytowany wiersz Mallarmégo *Salut*.

⁸ Który w kontekście nie pokrywa się koniecznie z „sensem właściwym”.

odnawiać swoje sposoby znaczenia) oraz zmienia się, przechodząc z jednego podmiotu na drugi, tym bardziej że jako „sens dosłowny” należy rozumieć nie tylko rdzeń semiczny danej jednostki, który jest podmiotem zgodności względnie silnej, ale również jego implikacje konceptualne, na temat których kompetencje mogą wyraźnie się różnić, a jednak określają one równowagę referencyjną jednostki, o której mowa. Załóżmy, że pada deszcz i że L_1 oznajmia ironicznie: „Ale ładna pogoda!”. Wszyscy zgodzą się, że dosłownie „ładna” wyraża ocenę pozytywną. Ponadto przymiotnik ten implikuje na ogół, w kontekście meteorologicznym, że świeci słońce — ale tylko na ogół: jeśli L_2 uważa np., że deszcz jest ładny, to będzie miał ochotę powiedzieć: „Tak, rzeczywiście!”, albo jeśli ma jakieś powody, aby przypuszczać, że L_1 lubi deszcz, to może odezwać się: „Tak sądzisz?” W obydwu wypadkach przekreśli ironię.

— Norma denominatywna (perspektywa onomazjologiczna).

Zidentyfikować trop to oceniać, że jeśli denotowany przedmiot jest tym, czym jest, to sekwencja wybrana, by go opisać, okazuje się przesunięta w stosunku do normalnej sekwencji denominatywnej; przesunięcie to może mieć charakter jakościowy (ironia) lub ilościowy (litota i hiperbola): jeśli odbieram jako litotę słowa Szimeny: „ja cię wcale nie nienawidzę”, to dlatego, że mam powody do myślenia, biorąc pod uwagę to, co mogę z kontekstu zrekonstruować, ze stanu jej uczuć, że byłoby słuszniejsze i stosowniejsze, aby użyła silniejszego wyrażenia: „kocham cię”. Mówić o litocie czy hiperboli znaczy więc przyjmować, że na osi intensywności ekspresywnej istnieje właściwy stopień werbalizacji przedmiotu odniesienia; widzimy, jak daleko mogą sięgać wymagania i wyrafinowanie norm zawartych w funkcjonowaniu tropologicznym i ogólniej biorąc — dyskursywnym; a stąd, jak wielkie jest ryzyko niezgodności co do tych rozmaitych norm, niezgodności, które mogą się umiejscowić na jednym i/lub drugim z dwóch planów, których ustalenie w danej relacji stanowi treść każdej operacji denominatywnej: planu znaczenia jednostek werbalnych i planu analizy przedmiotu odniesienia dyskursywnego.

Aby móc zidentyfikować ewentualny trop, odbiorca musi mieć dostęp do tego przedmiotu odniesienia dyskursywnego (który naturalnie może być całkowicie fikcyjny: pojęcie przedmiotu odniesienia nie zawiera dla nas żadnej przesłanki istnienia), dostęp, który może być bezpośredni lub pośredni (a wtedy właśnie kontekstowi przypada całkowite zadanie skonstruowania przedmiotu odniesienia tekstowego).

To zakłada jeszcze na głębszym poziomie (trop zakładający normę denominatywną, która zakłada dostęp do przedmiotu odniesienia, który zakłada) funkcję przedstawiającą obranego dyskursu; nie widzimy zupełnie, w jaki sposób pojęcie tropu mogłoby zachować jakąkolwiek sensowność w zastosowaniu do dyskursu muzycznego lub do malarstwa ab-

strakcyjnego (w których to dziedzinach ironię spotyka się tylko, jak się zdaje, w bardzo szczególnej postaci parodystycznego cytatu).

2. Pojęcie intencyjności

Odniesienie do myśli nadawcy jest z punktu widzenia językoznawstwa zawsze niewłaściwe (...) Ironia jako figura polega na mówieniu przeciwnieństwa nie tego, co się myśli, lecz tego, co się mówi, czy to w kontekście, czy to w tekście suprasegmentalnym.

Ale ta definicja Jeana Cohena⁹ grzeszy tym, że nie pozwala wcale odróżnić ironii od kłamstwa: jeśli kłamstwo jest zidentyfikowane jako takie, to właśnie także na podstawie sprzeczności między tym, co jest powiedziane w sekwencji kłamliwej, a tym, co jest powiedziane w ko(n)-tekście i/lub w tekście suprasegmentalnym (zarumienienie się, bełkotanie). Nawet jeśli, ściśle biorąc, to nie „myśl nadawcy” jest właściwa, gdy przeciwstawia się ironię kłamstwu, to wydaje się, że nie można tego dokonać bez odwołania się do jej intencji znaczeniowej, czyli że ironia nie może być zdefiniowana inaczej niż jako sprzeczność między tym, co *L* mówi, a tym, co chce dać do zrozumienia (co przypuszczamy, że chce dać do zrozumienia).

Pojęcie intencyjności (które zresztą wygnane z rozważań semantyków powraca obecnie z całą siłą do rozważań pragmatyków) ma nie najlepszą opinię. To prawda, że jeśli rozpatrywać je w ścisłej perspektywie kodowania, to można tylko ugrzęznąć w bardzo niepewnych kalkulacjach introspektywnych. Ale problemu nie można usunąć, ponieważ pojawia się często w sposób determinujący w postępowaniu dekodującym. Rozszyfrowanie tropu implikuje, że zakładamy, iż dewiacja, którą stanowi, jest umyślna: metafora nie jest zwykłym błędem w nazywaniu, to jest „zamierzone kłamstwo”, tzn. że jeśli chcę odpowiedzieć na pytanie (które oczywiście może mnie zupełnie nie obchodzić): czy mam tu, czy nie mam do czynienia z metaforą? to odpowiednio zadam sobie pytanie: czy nadawca jest, czy nie jest zdolny do właściwego nazywania i czy ma świadomość ustanowionego przesunięcia?¹⁰ To samo dla sekwencji ironicznych: mogę z pewnością uwolnić się od tego, co uważam za zamiar semantyczny mówiącego, i zabawiać się ironiczną lekturą tekstu, o którym dokładnie wiem, że nie był tak pomyślany. Ale mój sposób lektury (z rodzaju: robić tak-jakby) i uzyskany efekt interpretacyjny będą wtedy radykalnie różne: nie można być obojętnym na to, o czym domniemywa się, że jest intencją znaczącą nadawcy.

Nasze stanowisko wobec tego problemu przybierze więc formę dwóch propozycji następujących:

⁹ Zob. J. Cohen, *Théorie de la figure*. W zbiorze: T. Todorov i in., *Sémantique de la poésie*. Seuil, coll. „Points”, Paris 1979, s. 99.

¹⁰ Stąd problemy, które stawia analiza tych wszystkich „metafor” dziecięcych wzbudzających zachwyty rozentuzjasmowanych rodziców.

— Intencja znaczeniowa nadawcy jest językowo prawomocna tylko wtedy, gdy może być zidentyfikowana jako taka przez odbiorcę.

— Mechanizmy interpretacyjne integrują generalnie hipotezę sformułowaną *implicite* przez odbiorcę, a dotyczącą zamiaru semantyczno-pragmatycznego nadawcy.

Nie można oczywiście niezależnie od takiej hipotezy opisać właściwej opozycji istniejącej między ironią a kłamstwem, między sylepsą a dwuznacznością, grą słów a „bujdą”, „odprawą” a zwykłym brakiem odpowiedzi, itd. Przyjmujemy więc w konsekwencji, że interpretować tekst to starać się zrekonstruować poprzez domysł semantyczno-pragmatyczną intencję, która kierowała kodowaniem, oraz że *sens* sekwencji może być zdefiniowany jako to, co odbiorcy (lub raczej różnym odbiorcom, których postępowanie interpretacyjne może doprowadzić do rozbieżnych rezultatów) udaje się hipotetycznie zrekonstruować ze znaczeniowej intencji *L* za pomocą pewnej liczby danych intra- i ekstratekstualnych i wykorzystując własne kompetencje oraz te, które słusznie (lub niesłusznie) przypisuje *L*, i sądzi, że *L* jemu przypisuje¹¹.

(Zauważmy wreszcie, że na głębszym poziomie przewidywań przyznawanie jakiejś sensowności pojęciu intencji znaczeniowej jest zakładaniem istnienia podmiotu wypowiedzi odpowiedzialnego za wypowiedziane treści. Wydaje mi się, że gdy chodzi o teksty polifoniczne, o ironii można mówić tylko wtedy, gdy posiadamy jakiś sposób zrekonstruowania treści, za które odpowiedzialność ponosi *L*, nadawca w pierwszej i ostatniej instancji. Jeśli jednak ta operacja okazuje się zupełnie niemożliwa, pojęcie ironii traci od razu wszelkie zastosowanie).

3. Dekodowanie tropu

Pytanie: dlaczego nie zawsze z lenistwa zatrzymujemy się na pierwszym poziomie lektury? Co prowokuje ten naddatek postępowania interpretacyjnego, to żmudne czasami poszukiwanie sensu? Odpowiedź jest prosta: jeśli nie wystarcza nam interpretacja dosłowna, to po prostu dlatego, że jest ona niezadowolająca, tzn. że pewne czynniki zaczynają blokować jej aktualizację denotatywną, domagając się lub narzucając inny typ lektury, czynniki, które funkcjonują jak bodźce wyzwalające proces derywacyjny.

Pytanie dodatkowe: skoro już sekwencja została zidentyfikowana jako funkcjonująca w trybie tropu, to w jaki sposób udaje się określić, o jaki trop chodzi i jakie przekształcenie semantyczne trzeba przepro-

¹¹ Zdarza się czasami, że odbiorca nie jest w stanie upewnić się, co *L* naprawdę chce dać do zrozumienia i czy np. jego zachowanie dyskursywne powinno być interpretowane jako ironiczne, czy nie: tekst pozostaje definitywnie dwuznaczny. Ale ta niepewność interpretacyjna nie osłabia w niczym tego, co zostało powiedziane: nie mogąc wyjaśnić intencji znaczącej *L*, odbiorca najczęściej znajduje wyjście, przypisując *L* umyślną i przewrotną dwulicowość.

wadzić? Można by pomyśleć, że leży to w samej naturze wyznaczników derywacji, które byłyby mniej lub więcej wyspecjalizowane. Wydaje się jednak (nawet jeśli niektóre z nich są bardziej niż inne przeznaczone do sygnalizowania poszczególnych tropów), że to na ogół te same typy wskaźników służą do ujawnienia metafory, metonimii, litoty, faktu ironii, itd. Jeśli rzadko się zdarza, żeby na jedno dane *signifiant* wypadało konkurencyjnie kilka możliwości derywacji figuralnej, to dlatego, że sama natura tego *signifiant* w połączeniu z ograniczeniami kontekstualnymi pozwala na ogół tylko na jedno zadowalające rozwiązanie interpretacyjne.

Wielu teoretyków ironii (od retorów klasycznych jak Du Marsais, Lamy, Gérard Pelletier, aż do współczesnych „ironologów” jak Booth, Morier, Muecke) usiłowało zinwentaryzować wyznaczniki ironii; wyznaczniki bardzo niejednorodne, co stawia problem terminologiczny (czy mamy mówić o nich jako o wskaźnikach, sygnałach, symptomach, zależy to oczywiście od danych przypadków) i typologiczny (czy należy je klasyfikować według pola semiotycznego, w które się wpisują, czy też według ich bardzo zmiennego stopnia oczywistości i pewności?). Poprzestaniemy więc na sformułowaniu kilku krótkich uwag na ten temat¹².

Wskaźniki parawerbalne, drobniaczkowo opisane przez Moriera¹³, są szczególnie interesujące, ponieważ trop ironiczny wydaje się posiadać w tym zakresie prawie monopol: nic nie sygnalizuje intonacyjnie lub mimicznie metafory albo metonimii.

Wskaźniki kontekstualne grają decydującą rolę w dekodowaniu wszystkich tropów. Ale to, co przez to określenie rozumiemy, może mieć skrajnie różniący się charakter: mniej lub bardziej wąski lub szeroki, dobitny lub dyskretny, odpowiedni kontekst może, w wypadku ironii, przybrać rozmaite formy komentarza metajęzykowego („ironizuję”), modalizatora dystansującego (cudzysłów, „mniemany”, „sic”) lub emfaticznego („oczywiście”, „na pewno”, „jak każdy wie”, „jak się rozumie”), wyrażenia jawnie sprzecznego ze sporną sekwencją, lub bardziej subtelnie, wyprowadzonych z tekstu całościowego domyślników i wniosków, które zaczynają podstępnie podważać jeden z segmentów tekstu.

Otóż wyprowadzanie tych wniosków wprawia w ruch prócz kompetencji czysto językowej kompetencję kulturową i oceniającą podmiotów dekodujących. Widzimy wtedy, jak zaciera się nieco granica dzieląca wskaźniki kontekstualne od kontekstualnych. Mówiąc ogólniej, zauważ-

¹² Problem wskaźników ironii rozważamy bardziej systematycznie w: *Problèmes de l'ironie*. „Linguistique et Sémiologie”. Travaux du CRLS de l'Université de Lyon II, 1976, 2, s. 10—47 (reedycja PUL 1978).

¹³ H. Morier, *Dictionnaire de poétique et rhétorique*. PUF, Paris 1961, s. 378 n. Zasygnalizowano nam zresztą, że w niektórych językach afrykańskich (np. tahijski, którym mówią w Togo) ironię zaznacza się systematycznie za pomocą zmiany miejsca tonu.

my, że są one często funkcjonalnie analogiczne: aby zasygnalizować jako ironiczne lub metaforyczne wyrażenie takie jak „piękna pogoda” albo „paskudny pingwin”, obecność w sytuacji komunikacyjnej przedmiotu odniesienia tak opisanego i obecność w kontekście werbalnym wyrażień pozwalających kompensacyjnie go zrekonstruować, pełni dokładnie taką samą rolę.

Wreszcie to, co nazywamy kontekstem, skupia zespół bardzo różnorodnych danych, obejmujący środowisko sytuacyjne możliwe do zaobserwowania, typ dyskursu, o który chodzi, szczególny charakter aktantów wypowiedzi (z ich specyficznymi kompetencjami kulturowymi i ideologicznymi, całością posiadanej wiedzy o świecie i o ich partnerze dyskursu, z własnymi modelami prawdopodobieństwa oraz systemami ogólnych i szczegółowych oczekiwań); oto czynniki mogące ewentualnie wchodzić w grę przy dekodowaniu jakiegokolwiek tropu.

Łatwo byłoby wykazać, że — podobnie jak ironia — metafora, metonimia, litota, hiperbola itd. wykorzystują system różnorodnych wskaźników należących jednocześnie do środowiska werbalnego i sytuacyjnego. Jeśli wziąć choćby przykład *enallage* osoby, jak „my” majestacyjno-skromne, czasami tu przez nas używane, to jego identyfikacja może polegać na

naturze niektórych zgodności (jasne kryterium kontekstualne),

naturze pewnych orzeczeń, których specyfika wskazuje, że mogą się odnosić tylko do konkretnej osoby¹⁴,

naturze podmiotu wypowiedzi, który bezpośrednio lub pośrednio można zidentyfikować jako jedyny (dzięki podpisowi, gdyż kontekst pozwala wtedy na zrekonstruowanie kontekstu wypowiedzi).

Jedynie wskaźniki parawerbalne wydają się specyficzne dla tropu ironicznego. Co do refleksji wypowiedzeniowych, to jest bardzo prawdopodobne, że ironia uruchamia je w większym stopniu niż inne tropy, takie jak metafora. Lecz byłoby przesadą udzielać ironii na prawach wyłączności statusu „tropu wypowiedzeniowego” (wyrażenie zresztą niezręczne: ironia jest faktem wypowiedzenia [*fait énoncif*], którego dekodowanie opiera się często na pewnych elementach struktury wypowiedzenia).

Niezależnie od tego, jaka jest w tej chwili specyfika ironii, pewne

¹⁴ To według tego samego typu kryteriów Genette (por. *Figures III*. Seuil, Paris, s. 152—153) identyfikuje jako „pseudo-” niektóre zastosowania iteratywnego *imperfectum* u Prousta; ten *enallage* aspektualny polegający na sprzeczności między szczegółowym brzmieniem zapisanych wypowiedzeń a ich powtarzalną prezentacją implikuje rozumowanie logiczne opierające się jednocześnie na naturze treści dyskursywnych i na naszej wiedzy referencjalnej (wiemy z doświadczenia, że dwie rozmowy toczące się w dwóch różnych miejscach i czasach nie mogą być od początku do końca identyczne; czas przeszły niedokonany, który je wprowadza, jest więc „zafałszowany”).

jest, że przy określaniu całościowego sensu każdej wypowiedzi trzeba wziąć pod uwagę:

— w zakresie dotyczącym natury *signifiants* właściwych:

1) całość materiału werbalnego i parawerbalnego tworzącego sekwencję wypowiedzi (*signifiants* leksykalne, syntaktyczne, prozodyczne i mimiczno-gestykulacyjne w mowie, typograficzne w piśmie);

2) niektóre elementy sytuacji wypowiedzania;

— w zakresie dotyczącym natury kompetencji pozwalających na dołączenie do tych *signifiants* niektórych treści semantyczno-pragmatycznych:

1) kompetencje językowe i parajęzykowe nadawcy i odbiorców;

2) ich kompetencje kulturowe i ideologiczne obejmujące zespół wiadomości, wierzeń, systemów przedstawiania i wartościowania *universum* referencjalnego, którym dysponują w momencie aktu słowa („informacje uprzednie” lub „ukradkowe”, „ciche postulaty”, „propozycje domyślne”, „kompleksy przewidywań”, które mogą być mniej lub bardziej „podzielane” przez obu partnerów komunikacji), a których część mobilizuje się podczas operacji dekodowania;

3) wreszcie ich wiedzy o tym, co Ducrot nazywa „prawami mowy”, a Grice „regułami konwersacyjnymi”; reguły i prawa, których natura i status nie są jeszcze wcale jasne, ale które już teraz oddają pewne usługi opisowe, pozwalając w szczególności zdać sprawę równocześnie ze sposobu tworzenia się (w ironii złamanie „prawa szczerości”, a w litocie i synekdosze rodzaju — „prawa wyczerpalności”) i resorbowania się tej dewiacji, jaką stanowi trop¹⁵.

Dwa albo trzy typy *signifiants* (zgodnie z tym, czy się włącza lub nie parawerbalne do werbalnych), które same w sobie są bardzo złożone, i trzy typy kompetencji (lingwistyczna, ideologiczno-kulturowa i „retoryczna”) sprzężone ze sobą, sens globalny wypowiedzi wynika bowiem z zastosowania tych kompetencji do tych *signifiants*; zdajemy sobie wówczas sprawę z przerażającej złożoności mechanizmów interpretacyjnych, złożoności, która powoduje podwójne konsekwencje:

— Jeśli chodzi o model opisowy przeznaczony do przybliżonego choćby naśladowania zdolności interpretacyjnej podmiotów mówiących, to powiedzmy, że narazie on właściwie nie istnieje. Żeby ten model zbudować, trzeba by:

— dokonać zakodowania wszystkich odpowiednich informacji;

— opracować reguły mające formę: „jeżeli... (odbiorca posiada taką informację o przedmiocie odniesienia, znajduje się w takiej sytuacji), to... (zinterpretuje wypowiedź w następujący sposób)”: tekst oczywiście nie ma samoistnego sensu (a zwłaszcza nie jest samoistnie ironiczny):

¹⁵ Dla lepszego sprecyzowania zob. C. Kerbrat-Orecchioni, *L'Énonciation*. Colin, Paris 1980.

sens istnieje tylko w relacji do podmiotu dysponującego takim a takim zespołem kompetencji zdolnym do wyprowadzenia go z *signifiant*;

— skonstruować ogólny mechanizm obejmujący wszystkie odpowiednie parametry i opisujący kolejne procedury pozwalające wyprowadzić sens globalny wypowiedzi — najbardziej wypracowana i interesująca wydaje mi się na ten temat propozycja Dana Sperbera¹⁶, który za pomocą pewnej liczby podstawowych pojęć (podzielana wiedza, stosowność, informatywność) oraz reguł interpretacyjnych stosowanych etapami i cyklicznie (procedura jest więc bardziej wyrafinowana, a zatem bardziej adekwatna niż ta, którą proponują „modele o dwóch fazach”) usiłuje zdać sprawę ze sposobu, w jaki wyłaniają się domyślniki i interpretacje figuralne, a który ostatecznie doprowadza do „reprezentacji konceptualnej” mniej lub bardziej spójnej i zaspokajającej stopniowe rozjaśnianie struktury znaczącej.

— W zakresie samych funkcjonowań językowych operacja dekodowania przedstawia się jako proces zawsze niepewny, wymagający mniej lub więcej złożonego rachunku interpretacyjnego (a więc mniej lub więcej zdolnego do osiągnięcia rezultatu) zgodnie z wewnętrzną naturą interpretowanej wypowiedzi.

Wskutek tego właśnie sekwencje zawierające trop wymagają zmudniejszego rachunku niż sekwencje dosłowne, a spośród tropów ironia jest z pewnością tym, którego dekodowanie jest najmniej pewne: sygnalizowano już wiele razy¹⁷, że wyznaczniki tego tropu były zawsze tylko domniemanymi oznakami, a nie bezbłędnymi przewodnikami, oraz że ironia jest o tyle skuteczniejsza, o ile wyznaczniki te są subtelniejsze, pozostając jednak dostrzegalne; mówiono o ironiście jako o linoskoczku, który musi wyczyniać ewolucje na linii rozciągniętej między przesadną dyskrecją a niewczesnymi wynurzeniami. Równowaga w napięciu, zasada niepewności, podstawowa dwuznaczność zjawiska ironicznego; to wszystko zostało obszernie i bardzo trafnie objaśnione.

Można by istotnie mnożyć mniej lub więcej rzucające się w oczy przykłady¹⁸ nonsensów o podwójnym znaczeniu (chodzi najczęściej o wypadki dosłownej interpretacji sekwencji w zamierzeniu ironicznego, choć odwrotny mechanizm jest równie wyobraźalny i poświadczony), które ten trop mógł powodować. My jednak chcielibyśmy zaakcentować raczej fakt, że ironia nie ma monopolu na te wybiegi interpretacyjne i że

¹⁶ D. Sperber, *Rudiments de rhétorique cognitive*. „Poétique” 23 (1975), s. 389—415 (artykuł, którego treść będzie zapewne powtórzona i rozwinięta w: D. Sperber, D. Wilson, *L'Interprétation des énoncés*, w druku).

¹⁷ Zob. w „Poétique” 36 (listopad 1978) artykuły G. Almansiego i D. C. Mueckego oraz B. Allemana, *O ironii jako o kategorii literackiej*. Przełożyła M. Dramińska-Joczowa. W tym zeszycie s. 227—242.

¹⁸ Podajemy kilka z nich w naszym artykule o ironii („Poétique” 36, listopad 1978, s. 35).

metafora, metonimia, litota, *enallage*, również podlegają omyłkom rzeczywistym lub fikcyjnym (takie omyłki stanowią istotnie pożywkę różnych „zabawnych historyjek”¹⁹), naiwnym²⁰ lub umyślnym, obłądnym lub po prostu bzdurnym. Tylko jeden przykład: złowrogiej pamięci metafora „wszy”, która aż nadto wymownie pokazuje nam, dokąd może dojść fałszerstwo tropu:

a) Himmler: „Mamy już tylko 20 000 wszy, a potem całe Niemcy ich się pozbędą”; jak wyraźnie wskazuje dokładność liczby, chodzi tu oczywiście o wszy metaforyczne.

b) Oficjalna deklaracja nazistowska: „Odwszawianie nie należy do ideologii, to kwestia higieny. Niedługo pozbędziemy się wszy”. Pierwszy etap w kierunku udosłownienia metafory: słowo „wszy”, mimo że nadal rozumiane metaforycznie, służy za punkt wyjścia dla „argumentacji”, której fałsz polega na dosłownym rozumieniu postulowanej analogii: Żydzi = wszy, a to propozycja jako punkt wyjścia dla sylogizmu, w taki sposób, że szereg argumentacyjny dokonuje się na podstawie sensu dosłownego (więc konotowanego; otóż szeregi logiczne mogą w zasadzie powstawać tylko na podstawie treści denotowanych) wyrazu „wszy”.

c) Darquier de Pellepoix: „W Oświęcimiu gazowano tylko wszy”; obłąd, czy monstualna zła wola? Nie ma metafory, a więc nie ma zbrodni: dobry przykład unicestwienia prawdy za pomocą operacji czysto dyskursywnej oraz tej słynnej „transmutacji rzeczywistości”, której metafora rzekomo dokonuje.

II. Swoistość tropu ironicznego

Po pewnym zbanalizowaniu faktu ironicznego w celu uwidocznienia właściwości wspólnych z innymi tropami należy zastanowić się, na czym polega jego oryginalność; jest ona dwojaka i składają się na nią dwie cechy charakterystyczne, jedna semantyczna, a druga pragmatyczna — problem polega na tym, żeby dowiedzieć się, czy współlistnieją one z konieczności oraz jak się artykułują.

1. Swoistość semantyczna

Ironia obiera na ogół drogę antyfrazy, tzn. że relacja istniejąca między sensem dosłownym a pochodnym jest relacją antynomiczną lub relacją opozycji semantycznej: tak w każdym razie twierdzi większość re-

¹⁹ Przykład: „Jakiś Belg się utopił. Usiadł na ławicy ryb” — historia, która nie znaczy nic innego jak: „Ci Belgowie to wariaci” (często bowiem objawem szaleństwa jest branie przenośni za dobrą monetę).

²⁰ Noëlle Chatelet opowiada gdzieś, że zachowała odrazę do potraw z trufli, gdyż jako dziecko myślała, że pochodzą od psa.

torów omawiających ten trop, lecz to stwierdzenie nie obywa się bez pewnych problemów.

1) Zagadnienie identyfikacji i opisu relacji opozycji. Możemy tu tylko wymienić pewną liczbę trudności stawianych przez relację antynomiczną semantykowi, którego refleksja na ten temat jest jeszcze dość nieporadna:

— Jaki jest dokładnie status opozycji między terminami „przeciwny” i „sprzeczny”? — problem w tym, że stosunek sprzeczności określony jest rygorystyczną definicją logiczną (nie tylko $x \supset \text{nie } y$ i $y \supset \text{nie } x$, lecz również nie $x \supset y$ i nie $y \supset x$), lecz wydaje się rzadko występować w językach naturalnych, podczas gdy stosunkowi przeciwności intuicja przypisuje niewątpliwie istnienie, choć nie można sprecyzować natury tej swoistości w obrębie ogólniejszej relacji kontrastu.

— Jaka część sememu [sémème] może zostać odwrócona w antyfrazie? jeden sem? kilka? cecha konotatywna? przesłanka, czy wniosek?²¹

— Czy można mówić o antyfrazie w zastosowaniu do terminów wieloznacznych i ambiwalentnych aksjologicznie („straszny”, „niesamowity” itd.)?

— Na czym polega antonimia, gdy obejmuje segmenty o wymiarze większym od wyrazu? Czy można mówić o zdaniach antonimicznych i w jakim przypadku?

— Jak opisać antyfrazę, gdy występuje ona w wypowiedzeniach, których wartość illokucyjna różni się od twierdzącej — wypowiedzenia ironicznie performatywne („Gratuluje panu”, „Dziękuję panu”), polecające („Proszę siadać”, „Tylko się nie śpiesz”, „Przestań na chwilę mówić, słyhać tylko siebie”), wzywające („Idź, goń twoje Włochy na łasce wiatru”), życzące („Spodziewam się, że dobrze pracujesz” = wiem, że nic nie robisz) lub wykrzyknikowe („Dobrze, że zabrałam mój kostium kąpielowy!”)?

2) Ale jest coś ważniejszego niż te drobne kłopoty opisowe; zdarza się często, że odbiera się intuicyjnie jako ironiczne sekwencje, które nie zawierają charakterystycznej antyfrazy lecz zwykłe przesunięcie semantyczne, którego rozmiary mogą ulegać poważnym zmianom. W szczególności, jak słusznie zauważają Morier i Sperber, ironia może przybrać formę struktury typu hiperbolicznego („Jestem genialny!” — co niekoniecznie ma znaczyć, że uważam się za głupca), albo litotycznego („Zdaje mi się, że poczułem kilka kropli deszczu”, „To może słuszne jako dowód”); jeśli antyfraza dla Arystotelesa i Cycerona stanowi najradykał-

²¹ Przykłady antyfrasz użytych jako: presupozycja: „Jedziemy. — Już?” (użyte ironicznie); „papież jeszcze nie żyje” (tytuł wieloznaczny, którego jedną z możliwych interpretacji jest: „jeszcze nie zmartwychwstał”, z „Charlie-Hebdo” po śmierci Jana Pawła I); inferencja: por. słynną tyradę z *Ifigenii*: „Będziesz tam, moja córko”.

niejszą formę ironii, to jednak ewoluuje w strefie bardzo rozległej i o bardzo niewyraźnych konturach. Wypowiadając *p*, mówiący daje przez to do zrozumienia nie-*p*; lecz nie jest to zawsze przeciwieństwo *p*.

Więcej jeszcze, pobieżny przegląd okoliczności, w jakich terminy „ironia”, „ironiczny”, „ironizować” są używane jako kategoria metajęzykowa w mowie dziennikarskiej lub „zwykłej”, pozwala mi stwierdzić, że w większości wypowiedzi tak zakwalifikowanych nie ma żadnego rodzaju antyfrazy ani nawet rozwarcia semantycznego między tym, co tam powiedziane, a co dane do zrozumienia; to po prostu wypowiedzi „szydercze” zadowolają się najczęściej zwerbalizowaniem faktu „ironii sytuacyjnej”²²; stwierdzenie dowodzące, jak niezbędne jest uznanie komponentu pragmatycznego, jeśli pretendujemy do pobieżnego choćby przedstawienia przeróżnych zastosowań pojęcia ironii.

2. Swoistość pragmatyczna

Ironia jest tropem posiadającym bardzo charakterystyczną wartość illokucyjną (choć obejmuje ona liczne warianty i różne stopnie „mocy”): ironizować to zawsze w pewien sposób szydzić, dyskwalifikować, ośmieszać, kpić z kogoś lub z czegoś.

Odpowiednio schemat aktancjalny [*schéma actantiel*], w którym zamykają się funkcjonowania ironiczne, zawiera trzy elementy obligatoryjne: nadawcę i adresata (z tego samego tytułu, co wszystkie akty mowy), lecz ponadto (a tę właściwość ironia podziela z kilkoma innymi typami dyskursu, takimi jak dyskurs polemiczny i „zamysł tendencyjny”) aktant-cel — te trzy aktanty funkcjonalne mogą przy tym oczywiście przystawać substancjalnie do siebie, tak jak w granicznym przypadku monologu auto-ironicznego („No rzeczywiście, mądrze to zrobiłem!”), gdzie wszystkie trzy wzajemnie odnoszą się do siebie.

To nie znaczy, że inne tropy są illokucyjnie neutralne: przeciwnie, litota i hiperbola mają wartości pragmatyczne względnie stałe, a metafora może być czasami zastosowana (Arystoteles podkreśla to w wielu miejscach; zbyt często zapomina się, że retoryka starożytna i klasyczna poświęca wiele uwagi rozważaniom pragmatycznym) dla wywyższenia lub poniżenia oznaczanego przedmiotu. Ale nie ulega wątpliwości, że ironia jest tropem najwyraźniej i najmocniej nacechowanym illokucyjnie, a więc jej wartość pragmatyczna powinna być włączona do jej definicji (podczas gdy można bez szkody obejść się bez tego przy definicji metafory).

²² Przykład jeden z tysiąca: „François Mitterrand powiedział z zimną ironią: czy idziemy ku rządowi Messmer IV?”. Żadnej antyfrazy, nawet rozrzedzonej, w tym zdaniu Mitterranda, który po prostu kpi ze zmienności rządów.

Dwie części składowe tworzą więc kompozycję ironii — stąd definicja w słowniku *Petit Robert* z 1967 r.: „Ironia: sposób szydzenia (z kogoś lub czegoś) poprzez mówienie przeciwieństwa tego, co chce się dać do zrozumienia” — ale problem komplikuje się, ponieważ te dwa składniki, choć nie radykalnie niezależne, są jednak względnie autonomiczne.

Istnieją rzeczywiście antyfrazy nieszydercze (tak jest w wypadku asteizmu, hipokoryzmu i niektórych typów zaprzeczeń: „Takie coś, nie nazywając po imieniu”), a przeciwnie, szyderstwo może oprócz antyfrazy wykorzystać wiele innych zwrotów. Zagadnienie jest więc tego rodzaju: czy możemy jeszcze mówić o ironii, jeśli występuje tylko jeden z tych dwóch komponentów? Czy w definicji faktu ironicznego komponenty te powinny być połączone przez „i”, czy przez „i/lub”?

Chodzi tu o problem terminologiczny, który każdy może oczywiście rozwiązać według własnego uznania, ale odsyła on do problemu deontologicznego ogólniejszej natury: kto jest posiadaczem prawdy definicyjnej *signifiants* językowych i pozajęzykowych? Osobiście sędzę, że choć językoznawcy mają pełne prawo tworzyć samodzielnie pewne nowe pojęcia i nazywać je, jak im się podoba, to inne użycia terminologiczne są narzucone przez całą uprzednio istniejącą tradycję i byłoby niepoważnie ją lekceważyć; do tych ostatnich należy właśnie użycie terminu „ironia”, którym posługuje się od dawna mowa retorów, a bardzo często także mowa „potoczna”. Ironia to przede wszystkim to, co użytkownicy terminu „ironia” zwykli tak nazywać.

Otóż okazuje się, zgodnie z tym, co mogłam zaobserwować przy swobodnym używaniu tego terminu, że szyderstwo bez antyfrazy („O, niedobry człowieku” np. dla wskazania człowieka uważanego za cnotliwego — aby powrócić do przykładu hipokoryzmu zaproponowanego przez René Bary’ego) jest uważane za przypadek ironii tylko przez kilku retorów (jak Morier), którzy w tym względzie przeciwstawiają się powszechnej intuicji; natomiast tak, jak już uprzednio wspomnieliśmy, liczne przypadki szyderstwa nie zawierające żadnej antyfrazy, żadnego i w żadnym rodzaju przesunięcia semantycznego, są chętnie zaliczane do ironii. Stąd należy wnosić, jeśli co najmniej zaakceptujemy poddanie się dyktatowi zwyczaju, że z dwóch komponentów ironii, semantycznego i pragmatycznego, drugi jest dominujący w stosunku do pierwszego: to wartość pragmatyczna sekwencji, bardziej niż jej struktura semantyczna, powoduje, że intuicyjnie odczuwa się ją jako ironiczną; ironizować to bardziej kpić, niż mówić przez antyfrazy.

Jakkolwiek by się sprawa miała, przechodzimy niepostrzeżenie od 1) ironii czystej i jasnej, gdzie realizują się w pełni obydwie komponenty semiczne (antyfraza) i (szyderstwo), do 2) antyfrazy bez żadnego szyderstwa i do 3) szyderstwa bez żadnej antyfrazy, niepostrzeżenie, gdyż zawieszenie każdego z dwóch komponentów (które mogą, w danym

przypadku ironii, hierarchizować się rozmaicie) i odpowiednie rozrzedzenie zjawiska (aż do jego całkowitego zaniku, gdy żaden z komponentów nie jest w żadnym stopniu reprezentowany) realizuje się stopniowo.

Rozumiemy wtedy szeroką skalę rozbieżności obserwowanych przy stosowaniu terminu ironii: ich ostateczne postacie, 2) lub 3), nawet się z sobą nie przecinają. Rozumiemy także, dlaczego między litotą a ironią istnieją tak niejasne stosunki: są to pojęcia skrzyżowane (semantyczno-pragmatyczne) i niewyraźne (z powodu elastyczności ich pola zastosowania) — otóż można zidentyfikować relację wyraźnie kontrastującą tylko między pojęciami, których kontury rysują się z minimum ostrości. Ironia to w zasadzie antyfraza mająca wartość kpiny; litota to wyrażenie słabsze niż normalne, mające wartość łagodzenia. Ale w pewnych kontekstach niektóre wyrażenia osłabione mogą nabrać wartości szyderczej: będą one wtedy jednocześnie i bez sprzeczności litotyczne i ironiczne.

To, co stwierdzamy w przypadku terminu ironii, jest tylko wspólną cechą wszystkich terminów języka i metajęzyka w różnym stopniu, zależnie od tego, czy „weszły”, czy nie „do języka”). Dla każdego cokolwiek obeznanego z semantyką jest oczywiste, że sememy, a więc klasy denotatywne, odpowiadające *signifiants* werbalnym, stanowią podzespoły chwiejne; dany poszczególny przedmiot zależy mniej lub więcej od takiego a takiego pojęcia, podpada mniej lub więcej pod znaczenie odpowiedniego *signifiant*; trzeba się z tym pogodzić, a nawet cieszyć się z nadzwyczajnej plastyczności funkcjonowań leksykalnych.

Mimo to pozostaje i tak cały problem dotyczący relacji między antyfrasą i szyderstwem (które nie mogą stanowić niezależnych właściwości wypowiedzi ironicznej), pozostaje pytanie, dlaczego i jak. Nawet bez zagłębiania się w problem teoretyczny — gorąco obecnie dyskutowany — sposobu artykułowania wewnątrz samej wypowiedzi jej treści semantycznej i pragmatycznej, zrozumiałe jest, że nie każda struktura semantyczna może być wykorzystana przez szyderstwo. Ale jakie powinny być właściwości semantyczne wypowiedzi, żeby mogła być zdolna do funkcjonowania jako szyderstwo?

Ukazuje się oto drobny element odpowiedzi: trzeba, aby treści, które niesie wypowiedź, miały charakter oceniający, tj. żeby były mniej lub więcej silnie zaksjologizowane²³. Relacja między aspektami semantycznym a pragmatycznym ironii może być więc opisana, jak następuje:

²³ Pozorny kontrprzykład: z polemiki wewnątrz grupy „Tel Quel”, „Jean Thi-
baudeau (sic)” Philippe’a Sollersa — którego prowokacyjny efekt dowodzi, a con-
trario, prawomocności tej reguły.

semantycznie z sekwencją ironiczną wiąże się treść jawna pozytywna, która odsyła do treści ukrytej negatywnej (powrócimy jeszcze do tego);

pragmatycznie ironia jest naganą, która przybiera formy pochwały.

Ale odpowiedź jest niewystarczająca. Jak wytłumaczyć fakt, że drwina utrzymuje tak uprzywilejowane stosunki z antyfrazą i strukturami sąsiadującymi? Antyfraza jest często ironiczna, litota jest taka czasami; od czego to zależy? od tego, że mają one pewną wartość kpiącą; ale z czym wiąże się ta wartość w strukturze semantycznej wypowiedzi? tzn. ostatecznie, co to jest szyderstwo?

Antyfraza jest niewątpliwie dla ironii tylko środkiem do osiągnięcia jej celów deprecjacyjnych. Stawiając tak zagadnienie, nie przyczyniamy się narazie wcale do jego wyjaśnienia. Lecz przynajmniej wyodrębnia się nowe pole poszukiwań, którego uprawa może się okazać interesująca.

3. Cytatowe ujmowanie ironii

Nie podejmując tu zręcznego wyводу Sperbera i Wilson, dążących do udowodnienia, że wszystkie sekwencje ironiczne są w rzeczywistości echemi, „przywołaniami”, cytatami z nadawcy L_1 różnego od L_0 , nadawcy mniej lub więcej nie poddającego się zidentyfikowaniu, a czasami całkowicie fikcyjnego, oraz w pełni przyznając, że to stanowisko opisowe jest wyraźnie słuszne w znacznej liczbie przypadków, poczynimy jednak na ten temat pewne zastrzeżenia.

Zauważmy na wstępie, że obydwu ujęcia ironii — jako tropu i jako procesu przytoczeniowego — nie są wcale niezgodne ze sobą. Istotnie:

— Jeśli ironia jest echem, nie wszystkie echa są, jak wiadomo, ironiczne. Jaka jest więc swoistość echa ironicznego? Polega ona na tym, że cytując L_1 , L_0 zachowuje w stosunku do cytowanych treści maksimum dystansu i daje do zrozumienia, że myśli inaczej, a nawet przeciwstawnie. Ujęcie cytatowe dorzuca więc tylko dodatkową właściwość do uprzednio opisanego zjawiska (tzn. opisanego w terminach inwersji semantycznej).

— Ironia jako trop daje się zanalizować jak niżej:

$$\frac{Sa}{Se_1} \text{ (dosłowny — konotowany)}$$

$$\downarrow$$

$$Se_2 \text{ (pochodny — denotowany)}$$

Na bardziej abstrakcyjnym poziomie (a stosuje się to do wszystkich tropów) można postulować głęboką istnienie dwóch *signifiants*: Sa_1 odpowiadający sensowi dosłownemu, który wyłącznie występuje w sekwen-

cji, oraz Sa_2 odpowiadający sensowi pochodnemu, który okazuje się w wypadku tropu *in absentia* jakby pożarty przez Sa_1 :

$$\frac{Sa_1}{Se_1} + \frac{Sa_2}{Se_2} \quad (Sa_2 \text{ jest wchłonięte przez } Se_1 \\ \text{ i } Se_2 \text{ zaszczebia się na } Se_1)$$

Sa_2 (nieobecny na powierzchni) odpowiada sensowi, za który rzeczywiście przyjmuje odpowiedzialność L_0 .

Problem: kto jest odpowiedzialny za Sa_1 , który aktualizuje się fałszywie?

Na pierwszym poziomie analizy to oczywiście L_0 podejmuje zadanie, choć go nie wypełnia; to on udaje, że je wypowiada. Jeśli cytuję wyraźnie w mowie bezpośredniej, to na próżno zachowuję w stosunku do cytowanych treści maksimum dystansu, nie uzyskam nigdy efektu ironii: ironia zaczyna się wraz z pozornym przywłaszczeniem Sa_1 przez L_0 i stanowi zatem zawsze, na pewnym poziomie, trop (tzn. przydanie jednemu *signifiant* przez tego samego nadawcę podwójnego ładunku semantycznego).

Ale czy można uważać, że na innym poziomie analizy Sa_1 okazuje się zawsze wzięty z jakiejś wypowiedzi wcześniejszej innego nadawcy? W niektórych przypadkach jest to oczywiste. Lecz w celu uogólnienia obejmującego wszystkie przypadki sekwencji postrzeganych jako ironiczne postępowanie to wymaga gimnastyki argumentacyjnej dość pracochłonnej i czasami niezbyt przekonującej. Przy odrobinie zręczności można w końcu zawsze przypisać hipotetycznemu „innemu” ojcostwo Sa_1 , ale czasem dzieje się to za cenę bardzo wątpliwego gwałtu [*forcing*] analitycznego. Takie twierdzenie należałoby oczywiście udowodnić na podstawie próbki przykładów. W braku takiej możliwości poprzestańmy tu na stale powtarzanym zwrocie „ładna pogoda!"; Sperber i Wilson wybrnęli z kłopotu, uważając, że użyte ironicznie zdanie to znaczy w przybliżeniu: „jak śmieszny byłby ten, kto powiedziałby na pierwszym poziomie, że pogoda jest ładna!" Jednak w przykładach tego typu interpretacja Moriera²⁴ (która jest zresztą do przyjęcia tylko w wypadku ironii niecytatowej) wydaje się intuicyjnie słuszniejsza; polega ona na przyjęciu założenia, że takie wypowiedzenia nie są adresowane do innego nadawcy, ewentualnie zdolnego do wygłoszenia takiego twierdzenia, lecz do opisanej w ten sposób realnej sytuacji, przeciw której występują i której anormalny charakter chcą uwidocznić (w stosunku do idealnego stanu rzeczy: „ironista jest zawsze idealistą"); charakter oburzający, opisujący sytuację przez antyfrazę, tzn. „przywracając rzeczom właściwe miejsce”.

²⁴ Morier, *op. cit.*, s. 555: „Ironia jest ekspresją duszy urzeczonej przez porządek i sprawiedliwość, a rozdrażnionej odwróceniem stosunku, który uważa za naturalny, normalny, inteligentny, moralny...”

Jest pewne, że ironia implikuje zawsze ze strony podmiotu wypowiedzającego postawę dystansu wobec treści dosłownej, lecz dystans i cytaty to nie to samo; nie ulega wątpliwości, że posługiwanie się ironią zakłada zdwojenie nadawcy, odpowiednie do podwojenia semantycznego tworzącego ironię. Z tego jednak powodu przyznawać temu czynnikowi L_0 , który nie jest odpowiedzialny za wypowiedź dosłowną, status czynnika zewnętrznego i często tworzyć *ad hoc* postać innego nadawcy, nieraz wirtualnego, aby mu przypisać wypowiedź dosłowną i śmieszność tej wypowiedzi, to chyba zbyt uleganie powabom unifikacji.

Zamiast więc uważać ironię za „zagadnienie, które można całkowicie przesunąć w sferę problemową intertekstualności”²⁵, wolimy z naszej strony podtrzymać rozróżnienie między dwoma typami ironii, wśród których istnieje tyle kategorii pośrednich, ile jest stopni między wypowiedzeniem wyraźnie cytowanym i wypowiedzeniem wyraźnie obciążającym odpowiedzialność L_0 : ironia cytowa (ona sama obejmuje wiele wariantów, lecz tutaj nie będziemy się nad tym zatrzymywać) oraz ironia niecytowa („ironia sytuacyjna zwerbalizowana” stanowiłaby jej bardzo szczególny przypadek, który w każdym razie nie może podpadać pod pojęcie „przywołania”); te dwa typy ironii przeciwstawiają się sobie przez pewną liczbę właściwości, a mianowicie przede wszystkim:

1) Naturę celu [*cible*]

W ironii cytowanej celem jest cytowany nadawca, obarczony domniemaną odpowiedzialnością za treści dosłowne, a którego postępowanie dyskursywne jest ośmieszane. W ironii niecytowanej („Jaka ładna pogoda!”, „A to ładnie!”) celem jest natomiast sytuacja, o której orzeka sekwencja ironiczna, i aktant, który jest za nią ewentualnie odpowiedzialny.

(Te dwa cele przeplatają się czasami, a mogą ponadto dołączyć do nich inne; w ten sposób adresat wypowiedzi umyślnie dwuznaczej, jak np. taki tekst — chodzi o zamysł *Bouvarda i Pécucheta* — o którym Flaubert mówi²⁶, że chciałby go „opracować w taki sposób, żeby czytelnik nie wiedział, czy się kpi z niego, czy nie”, funkcjonuje w pewnym sensie jako jeden z celów przekazu ironicznego).

2) Sens inwersji semantycznej

Weźmy np. takie oświadczenie: „Jestem tylko nieznanym, nędznym aktorem”, i założmy, że mamy poważne powody do przypuszczeń, że L_0 nic podobnego nie myśli. Jeśli chodzi o cytaty, będzie on odebrany jako ironiczny (przeciw zacytowanemu L_1); jeśli nie, będzie to coś w rodzaju zaprzeczenia, jakaś udana i kokietyjna skromność spodzie-

²⁵ Jest to formuła Philippe'a Hamona, który wygłosił ją, choć z wielkimi zastrzeżeniami, na sympozjum w Urbino (lipiec 1979) poświęconym ironii.

²⁶ W liście do Bouilheta z 4 IX 1850.

wająca się protestu, ale nie ironia, a mianowicie z powodu dosłownie negatywnej natury występujących w sekwencji czynników wartościujących.

Ironia cytutowa może rzeczywiście wykorzystywać czynniki wartościujące negatywne równie dobrze jak pozytywne (jak w tej odpowiedzi inspektora szkolnictwa podstawowego na artykuł w „Le Monde” mówiący o „odrażających typach” gnębieli nauczycielki zwolnionej za jakieś drobne przewinienia: „W istocie, odrażające typy, ci, którzy zamierzają zabronić nauczycielce palenia papierosów w klasie, którzy ośmielają się wymagać, aby nie opuszczała pracy bez usprawiedliwienia”). Żaden przymus nie obciąża sensu inwersji semantycznej.

Ironia niecytatowa natomiast, zmierzająca do zdyskwalifikowania przedmiotu, o którym mowa, a więc do przedstawienia za pomocą terminów pozornie waloryzujących rzeczywistość, którą chcemy zdewaloryzować, może polegać tylko na podstawieniu wyrażenia pozytywnego zamiast „normalnego” wyrażenia negatywnego.

Czy spotyka się odwrócony trop? Zdaje się, że w języku francuskim zdarza się to rzadziej niż w innych językach, takich jak hiszpański czy anglo-amerykański (sygnalizowano nam, że podczas korridy, gdy na arenę wchodzi szczególnie potężny byk, Hiszpanie zwykle wołają: „*Que feo!*” — „Jaki brzydki!”, a Murzyni amerykańscy: „*He’s bad!*”, gdy słuchają muzyka, którego uważają za szczególnie dobrego²⁷. Ponieważ nie mam żadnej intuicyjnej kompetencji w kwestii tych zastosowań trudnych do przetłumaczenia na język francuski, nie mogę powiedzieć, czy są postrzegane jako ironiczne przez tych, którzy ich używają, co jest zresztą mało prawdopodobne). Wiadomo, że we francuskim spotyka się mimo wszystko tę antyfrazę waloryzującą, występującą tu głównie pod postacią hipokoryzmu („mój wilczku”, „mój rozbójniku”, „mój piracie” — to przykłady z Moriera), często używanego w języku zakochanych²⁸, a który według tego autora, emanując „z wstydlivości obrażonej i cieszącej się z tego”, miałby być z tej racji specjalnością kobiecą²⁹.

²⁷ Możliwe zresztą, że chodzi tu o rodzaj ironii cytatywnej.

²⁸ Guiraud (*Dictionnaire érotique*. Payot, Paris 1978) zauważa więc, że z 12 000 słów używanych przez Francuzów obojga płci (lecz nie obrażając Moriera, zwłaszcza przez płć męską) dla nazywania ich miłosnego partnera prawie wszystkie miały pierwotnie znaczenie dewaloryzacyjne. Podobnie jest z „pieszczotliwymi słowami” spotykanymi w piosenkach cajun [cajuns — mieszkańcy Luizjany mówiący po francusku, ich kultura. — Przypis tłum.] („moja lafirynda”, „mój czar-nuch”); czyżby hipokoryzmy występowały powszechnie w mowie miłosnej (jeśli w ogóle sama ta mowa jest powszechna)?

²⁹ Morier, *op. cit.*, s. 565. Twierdzenie to stanowi odpowiednik twierdzenia C. Gaignebeta (w: M.-F. Hans, G. Lapouge, *Les Femmes, la pornographie, l'érotisme*. Seuil, Paris 1978, s. 125—126), dla którego metafora miałaby być właśnie przywilejem mowy męskiej; dla każdej płci jej ulubiony trop.

Otóż nasza intuicja nie zgadza się na upodobnienie hipokoryzmów do ironii. Wszystkie zanotowane przez nas na żywo, i oczywiście na podstawie własnej intuicji zjawiska, przykłady ironii niecytatowej (przeszło setka, z której tu niestety pozostały nikiłe ślady³⁰) ilustrują powyższą zasadę.

Na zakończenie przykład porównawczy:

a) „Niema z Hal” dla oznaczenia przekupki, złej gaduły, „kobiety obrzucającej wyzwiskami” (Du Marsais): wyrażenie jest wyraźnie ironiczne (gdyby chociaż była niema, ale niestety...).

b) „*El mudo*” wyrażający podziw przydomek słynnego pieśniarza śpiewającego tanga argentyńskie, Carlosa Gardela; tu nie ma dla nas żadnej ironii (jakaż byłaby szkoda, gdyby był niemy, ale na szczęście...).

Oto przykłady pokazujące wyraźnie, że ten sam fakt antyfrazy, wykorzystujący tę samą jednostkę leksykalną, może mieć dwie różne funkcje pragmatyczne, a więc tworzyć dwa różne tropy, zależnie od typu wyposażenia aksjologicznego, które ta jednostka otrzymuje w kontekście; ironia niecytatowa jest jednokierunkowa.

Trop, który dla językoznawcy stanowi uprzywilejowane miejsce strategicznej obserwacji funkcjonowania wieloznaczności tekstualnej i mechanizmów rachunku interpretacyjnego, stawia nas równocześnie wobec irytującego pytania: dlaczego nie mówimy zawsze dosłownie, co byłoby o tyle prostsze? Jeśli chcemy dać coś do zrozumienia, dlaczego mówimy o tym coś innego? Dlaczego używamy tych wszystkich procederów przynależnych do przedstawienia pośredniego, do retoryki podstępów i omówień, procederów wymagających od kodującego naddatku pracy wytwórczej (ponieważ musi wpisać do wypowiedzi sens, który równocześnie ma zdemaskować jako fałszywy; trop jest tylko „sposobem mówienia”), a od dekodującego naddatku pracy interpretacyjnej (gdyż musi jednocześnie zidentyfikować sens dosłowny, spostrzec stanowiące go oszustwo i przebrnąć przez nie, aby osiągnąć sens bardziej możliwy do przyjęcia)?

Zaproponowano pewną liczbę odpowiedzi na to pytanie, odpowiedzi z dziedziny psychologii, o zawsze ograniczonej wartości wyjaśniającej. Dla Du Marsais „z samej definicji człowieka wynika zdolność kojarzenia przedmiotów; tworzenie tropów zawiera się więc w definicji człowieka”³¹. Ale ów demon analogii, który miał dziedzicznie napiętnować rodzaj ludzki, tłumaczy ostatecznie tylko skłonność do metafory. Równolegle, trop może pozwolić w pewnych wypadkach (używanie „przyzwoitych eufe-

³⁰ Zacytujemy mimo wszystko kilka powiedzeń jednego kolegi: (o administracji rektorskiej Lyonu II): „Ah, widzę, jak to mięknie!”; (o rektorze akademii): „Jest bardzo mocny, odkąd objął urząd, można było tylko powinszować sobie jego usług”; (w związku z dyskusją w radzie uniwersytetu): „Wymienili parę kwiatków”.

³¹ T. Todorov (*Théories du symbole*, Seuil, Paris 1977, s. 102) streszcza w ten sposób myśl Du Marsais.

mizmów”, posługiwanie się przedstawieniem alegorycznym) na omińnięcie niektórych cenzur moralnych lub politycznych i „przemycenie” prawd niemożliwych wprost do powiedzenia: są rzeczywiście rzeczy, „o których się nie mówi” — przynajmniej wprost. Można dojrzeć w ironii cytatowej podobną stronę transgresyjną, tylko że to wtedy sens dosłowny, a nie sens insynuowany, ukazuje się nadawcy jako naznaczony pewnym tabu: przewrotna przyjemność przywłaszczania sobie przez udanie słów, którym jednocześnie gwałtownie się zaprzecza, a tym samym możliwość wygłaszania zabronionego sobie samemu dyskursu.

Co do ironii niecytatowej, zmierzającej do „przywrócenia rzeczy na swoje miejsce”, to jeśli wierzyć Morierowi, należałaby ona do magicznej funkcji języka: ten, kto oznajmia ironicznie „jaka piękna pogoda”, nawet jeśli dobrze wie, że nic z tego nie będzie, może gdzieś tam ma nadzieję, że dzięki tej formułce pogoda się poprawi. Ta forma ironii spokrewnia się wtedy z metaforą, która według znanego komunału dokonuje przeobrażenia opisywanego przedmiotu: za dotknięciem różdżki księżyc zamienia się w sierp, a kareta w dynię. Powiedzmy jednak, występując jako rzecznik diabła racjonalisty, że mówić przy tej okazji o „przeobrażaniu” przedmiotu to operować przenośnią. Rosyjskie przysłowie mądrze to wyraża: „nazywaj mnie garnkiem [pot], jeśli chcesz, ale nie kładź mnie do pieca” (wariant: „nazywaj mnie wszą [poux], jeśli chcesz...”): przeistaczaj mnie, ile chcesz, na planie denominacji językowej, ale nie wyobrażaj sobie, że to choć trochę przemienia moją realną istotę — nie trzeba mimo wszystko mieszać słów i rzeczy.

Widzimy więc, że problematyka tropu związana jest z problematyką mowy prawdziwej, języka „prostego” (drogi wiodące do znaczenia są w tropie rzeczywiście odwrócone i okrężne). To w imię ścisłości denominatywnej potępia metaforę Prezydent de Brosses albo te umysły „pozytywne”, które według Jean-Louis Bory’ego³² wymawiają „artystom”, że „spędzają czas na znanych drobnych gierkach w rodzaju »jesteś pęcherzem, zrobię z ciebie latarnię« — zgrabnej pułapce na naiwnych — pęcherz jest pęcherzem, a latarnia latarnią”. Bardziej interesujące jest spostrzeżenie, że to w imię tej samej prawdy wypowiadają się często obrońcy tropu; tak jak Vossius usiłujący wykazać, że ironia, podobnie jak i metafora, nie jest naprawdę kłamliwa, ponieważ kłamstwo jest tam wyznane i uznane za takie³³; albo Fontanier, który zapewnia, rozważając przykład hiperboli, że trop nie ma innych zamierzeń niż „doprowadzenie do samej prawdy” i że dochodzi do niej może lepiej niż wypowiedź dosłowna, ponieważ ta prawda odsłania się przy końcu „refleksji”, faworyzującej przecież skutecznie wpisanie prawdy do umysłu tego, kto się jej oddaje³⁴; rewelacyjna u tych teoretyków jest troska

³² J.-L. Bory, *Ma moitié d'orange*. Julliard, Paris 1973, s. 15.

³³ Vossius, *Rhétorique de l'ironie*. „Poétique” 36 (listopad 1978), s. 503–504.

³⁴ Fontanier, *Les Figures du discours*. Flammarion, Paris 1968, s. 123–124.

o rehabilitację tropu, oczyszczenie go z oskarżeń o kłamstwo, do których mógłby dać powód; troska, z którą współbrzmi u samych użytkowników tropu jawna tendencja do obwarowania go modalizatorami funkcjonującymi jako rodzaj wskaźników paradoksalnych, pretendując bowiem do ukrycia stosowania fałszu stanowiącego trop, w rzeczywistości demaskują jego istnienie: „to p r a w d z i w y niedźwiedź”, „to p r a w d z i w a chora-giewka na dachu”, „w Berlinie pływaczki niemieckie dosłownie zatoneły”³⁵, „ah, to d o p r a w d y sprytnie”, „d a j ę s ł o w o, tak, jesteś n a p r a w d ę sexy”; trop wypowiada się często w trybie zaprzeczenia („to nie jest tropem”).

Rzecz w tym, że nasze uczucia wobec tropu mogą być raczej mieszane: fascynacja roztaczanymi urokami, nieufność wobec zastawianych zasadzek — do których wszyscy kiedyś wpadaliśmy; sama mogę przytoczyć sporo takich niepowodzeń komunikacyjnych spowodowanych przez metaforę lub ironię, gdy naiwnie odebrałam trop dosłownie, albo też wskutek reakcji niewczesnej tym razem nieufności (zwolnić: trop!) odczytałam na drugim poziomie to, co miało należeć do pierwszego.

Tropy mają nie tylko zwolenników, lecz z całą pewnością wśród tropów ironia skupia najliczniejszych oskarżycieli (można by tu zacytować Goethego, Prousta lub Stendhala³⁶), a wynika to z podwójnej swoistości tropu. Przede wszystkim, przy stosowaniu metafory, L_0 domaga się własnej subiektywności percepcyjnej i deskrypcyjnej, tzn. że choć uznaje sens dosłowny za pewien sposób nieadekwatny, to mimo wszystko bierze za niego odpowiedzialność; podczas gdy w ironii go odrzuca, co jak widzieliśmy, implikuje ze strony nadawcy postawę dystansu, mniej lub więcej pogodnego i eleganckiego niezaangażowania. Zresztą dlatego właśnie ironia może w pewnych okolicznościach wydawać się nie n a m i e j s c u (podczas manifestacji studenckich, protestujących przeciw dekretowi z 20 IX 1978, gdzie wybrane przez organizatorów slogany były przeważnie antyfrastyczne: „Więcej pracy, mniej pieniędzy!”, „Jesteśmy bandą zer!”, mogliśmy ocenić siłę oporów, które trzeba było zwalczyć, aby osiągnąć operowanie ironią w takiej sytuacji, gdzie przyjęte jest całkowite zaangażowanie w swoją wypowiedź): odmowa własnego głosu, sposób zrzucenia odpowiedzialności za to, co się mówi, i „krycia się” w obliczu ewentualnych kontestacji, to z tego powodu ironia została przez niektórych zdyskwalifikowana.

Z drugiej strony, wśród wszystkich tropów ironia jest tym, który najchętniej pływa w mętnych wodach dwuznaczności. Metafora, nawet jaw-

³⁵ Rzeczywiście: „nie tylko nie zdobyły ani połowy medali, jak przewidywano, ale ani razu nie wygrały” („Libération” 29 VIII 1978, s. 4).

³⁶ Goethe rzeczywiście zarzuca zbyt systematycznemu używaniu ironii monotonię i pseudoelitaryzm (zob. Allemann, *op. cit.*, s. 239—240; co do sądów Prousta i Stendhala, zob. nasz poprzedni artykuł o ironii).

nie zidentyfikowana, pozostaje zawsze informatywna, gdyż zaszczepia na przedstawieniu przedmiotu denotowanego mniej lub bardziej nowy „obraz skojarzony”. W ironii odwrotnie, gdy tylko sens pochodny zostanie na pewno zidentyfikowany, odejmuje on wszelką słuszność sensowi dosłownemu; główny walor tego tropu polega więc na zamęcie semantycznym i niepewności interpretacyjnej, którą ustanawia. To dlatego ironia, pogrążająca swego adresata w kłopoty, których stawka może być mniej lub więcej ważna i poważna, ma zawsze w sobie — aby zapożyczyć od Alaina Finkielkrauta jedno z jego słów-walizek — coś „tyronicznego”³⁷.

Przełożyła *Maria Dramińska-Joczowa*

³⁷ Tyroniczny: „Ten, kto utrzymuje innych w ciągłym strachu przez kpiące półśmiechy i wszystkowiedzące miny” (A. Finkielkraut, *Ralentir: mots-valises!* Seuil, Paris 1979).